

WYDAWAJĄCY: WŁADYSLAW DZIUBAŁA, WYDAWCA: WŁADYSLAW DZIUBAŁA

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Wydawca: Władysław Dziubała
Warszawa
Pracownicy 6



Cena 10 gr.

WRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 227

Katownia w zakładzie poprawczym w Cieszynie

Dzieci uciekają masowo z pod „czulej” opieki

Nie przebrzmiały jeszcze echa porużonych stosunków w zakładzie poprawczym w Herbach, gdzie kijem grabowym ułatwiano sobie „wychowanie” chłopców, świeżo w pamięci tkwią jeszcze poruszone przez nas niedociągnięcia stu dziennic, gdy z zachodnich rubieży Rzeczypospolitej sygnalizują nam o nowym systemie bicia, świszczącego nad dziećmi o skłonnościach przestępczych, od danemi pod opiekę pedagogiczną.

Nasz śląski korespondent przesyła nam wieści, które pasowałyby raczej do średniowiecznych systemów wychowawczych, ale nigdy nie mogą się ostać w XX wieku.

W Cieszynie, a więc tuż koło granicy czesko-słowackiej istnieje od roku 1912 zakład wychowawczy dla chłopców, założony na mocy dawnej ustawy austriackiej.

Zakład ten, którego oficjalna nazwa brzmi dziś: „Śląski Krajowy Zakład Wychowawczy” mieści w sobie około 150 chłopców. Piszemy powinien, gdyż we wnętrzu jego oblicze zmienia się z dnia na dzień. Dwa wspomnieć, że w roku 1928 uciekło z pod rąk „czulej” opieki — 140 chłopców.

Czyby nie nowe parcie zasadzożyć, zakład dawno musiałby zwinąć swą działalność.

Każdy system ocenia się z punktu skuteczności jego metod. Co to więc miał być za system z pod którego działania uciekają prawie wszyscy chłonce?

W sprawozdaniu z działalności

Wioślarskie mistrzostwa Europy

BUDAPESZT. (PAT). Onegdaj, w piątek rozpoczęły się w Budapeszcie wioślarskie mistrzostwa Europy przy udziale 60 osad, reprezentujących 12 państw. Regaty odbywały się na Dunaju.

W biegu ówczesnym Polacy startowali w konkurencji w Węgry i Czechami, zajmując trzecie miejsce.

W dwóch bez startu Polacy startowali w przedbiegu z Węgrami, Holandrami i Belgami i tu zajęli uboższe miejsce.

W jedynkach, w przedbiegu, w którym startowali trawojan Veray, za letni pierwszy miejsce, wchodząc do finiszu.

W biegu ówczesnym Polacy startowali w przedbiegu Polacy (osada Warszawskiego T. W.).

W biegu ówczesnym podwójnych Polacy („Wisła” — Warszawa) zajęli trzecie miejsce (ostatnie).

W biegu ówczesnym Polacy przyszedł do mety na trzecim miejscu.

500.000 kilometrów na samolocie „Lotu”

W dniu 26 b. m. lotem z Gdańska do Warszawy osiągnięto 500-tysięczny kilometr powietrzny, przebyty w służbie polskiego pilota komunikacyjnego p. Józef Jankowski.

Jednostką jest jedynostką z rezerw pilota P. L. „Lot”, który przyleciał tą drogą podlegającą, znacznie dłuższą od podróży na kole i przebiegającą 10 etapami i 10 stacjami.

ści zakładu czytamy, między innymi: „...Wszystkie nasze czynności są ujęte w pewien system...”, który, ani nie jest sztywny, ani stały, składa się raczej z doboru całej masy środków wypróbowanych, które stosuje się ciągle na odmiann. U nas niema murów więziennych, niema zamków zamkniętych, jest tylko nadzór i to

nadzór łagodny, rzekłbyś rodzinny”. Jak łagodny musi być ów nadzór „rzekłbyś rodzinny” świadczy 72 ucieczki, zanotowane w ciągu ostatniego roku. Ucieka się od rzeczy złych i do legliwych — prawda? Co sądzić więc o tych wypróbowanych środkach w zakładzie w Cieszynie?

Przeciwko faszyzmowi, fabrykom broni i wojnie

PARYŻ (PAT). — Międzynarodowa konferencja socjalistyczna przyjęła na nocnym posiedzeniu plenarnym wnioski w sprawie ogólnej polityki 2-jej Międzynarodówki i w kwestji rozbrojenia. Rezolucja zawiera szereg postaw

nowień, a m. in. domaga się zorganizowania przez 2-gą Międzynarodówkę poczawszy od 9 listopada na całym świecie manifestacji przeciwko faszyzmowi. Rezolucja w sprawie rozbrojenia domaga się natychmiastowe-

go wznowienia prac konferencji rozbrojeniowej w Genewie, całkowitego zniszczenia prywatnych fabryk broni, proklamuje strajk powszechny jako środek ostateczny przeciwko wojnie.

Zginął najlepszy lotnik niemiecki w czasie lotu naokoło Niemiec

BERLIN (PAT). — Z Duesseldorfu donoszą, że wczoraj o godz. 7.30 rano uległ katastrofie znany niemiecki lotnik sportowy Reinhold Poss, lecący w towarzystwie Pawła Weinischa. Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Wypadek zdarzył się nad miejscowością Wildberg koło Neustadt nad Dosse. Przyczyną wypadku było zacementowanie skrzydeł o wieżę kościoła. Przypuszczają, że Poss leciał na tak wielkiej wysokości celem wyzyskania korzystnego wiatru.

Jak wiadomo, Reinhold Poss był jednym z najlepszych wojennych lotników niemieckich. Brał on udział w różnych narodowych i międzynarodowych zawodach lotniczych, dwukrotnie zajął drugie miejsce podczas challenge w latach 1930 i 1932. Obecnie Poss brał udział w niemieckim raidzie awionetek.

W locie naokoło Niemiec lotnicy niemieccy wczoraj dotarli do Gdańska. Na czele lotników znajduje się znany nam z Challenge'u zeszlornoczny, w którym zwyciężca został Polak s. p. Żwirko, — lotnik — Seldemann. Szereg samolotów uległo katastrofom podczas przelotu nad terenem Polski lub w pobliżu na-

szych granic. Lotnik Fiseler z powodu defektu zbiornika wylądował pod Słupskiem. Z Hirthem stało się to samo pod Królewcem. Inny aparat uszkodzony wylądował koło Materna, jeszcze inny koło Górek, wreszcie jeszcze jeden pod Falkowem. Na lotnisku gdańskim wydarzyły się wypadki z 5 awionetkami na szczęście bez ofiar w ludziach. Z podróży samolotów, które wystartowały wczoraj do pierwszego etapu w niemieckim raidzie awionetek, odpadło 10 maszyn. Do drugiego etapu, który rozpoczyna się w sobotę rano, stają 103 awionetki. Drugi etap wlecie na zachód od Berlina do Duesterbergu, względnie dla lepszych maszyn do Luenster.

Mieszkaniec wsi Piotrowice, pow. wadowickiego, 27-letni Stanisław Kłęczar strzygił się u Jana Piotra Zajęca, który w czasie rozmowy namówił go do dokonania wspólnie napadu na skład z tytoniem inwalidy Jana Palę w Gieraltowicach. Bratu młodszemu Kłęczara, 19-letniemu Stanisławowi również zaproponował udział w napadzie. Gdy Stanisław Kłęczar wyraził obawę, że może to być dla nich niebezpieczne, Zajęca oświadczył, że Pała jest inwalidą — kaleką, a żona jego i małoletnie dzieci beda się ich bały. Kłęczarowie zgodzili się i, zao-

patrzywszy się w noże i maski, udali się w dniu 2 sierpnia b. r. na umówione miejsce, gdzie oczekiwali na nich Jan Zajęca, uzbrojony w rewolwer. Była godzina 11-ta wieczorem, gdy bandyci ruszyli na wyrwę. Zajęca zapukał do okna, prosiąc Pałę, by otworzył, gdyż chciałby nabyć papierosów. Pała wyszedł do sieni, wpuszczając do izby bandytów. Zajęca zaświecił latarkę elektryczną, dobył rewolweru i zawołał: — Rece do góry! Dawać pieniądze i papierosy!! Powiedziawszy to, Zajęca strzelił na postrach.

Zwyciężyliśmy!

Kilkakrotnie pisaliśmy o skandalu, który spowodował, że 300 rodzin robotniczych w Nowym Dworze straciło utrzymania. Stało się to następstwem tego, że Dyrektor Lasów Państwowych odmówił dostarczania drzewa olchowego fabryce dykty „Fadak”.

Za naszym pośrednictwem wiadomość o skandalu dotarła do władz nadzorczych i jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, nasza akcja odniosła zwycięstwo. Władze nadzorcze wydały Dyrektorowi Lasów Państwowych polecenie zaopatrzenia fabryki nowodworskiej w surowiec. Będzie to miało ten skutek, że 300 robotników wróci do fabryki i znajdzie zarobek!

Z radością komunikujemy tę wiadomość. Dobra sprawa, podniesiona przez nas, zwyciężyła! Władzom nadzorczym należy się uznanie za obywatelskie potraktowanie interesów robotniczych

Z całego świata

W związku z podpisaniem wczoraj w Londynie układem psemicznym, postanowiono tytułem próby, zmniejszyć obszar zasiewów o 15 proc.

W drugim kwartale roku bieżącego zatrudnionych zostało w Stanach Zjednoczonych półtora miliona bezrobotnych. Pomimo zwiększenia produkcji o 59 proc. w kwartale tym było jeszcze 11 milionów bezrobotnych.

Francuski sąd wojskowy w Lille skazał na rok więzienia Filipa Vermier, który odmówił noszenia broni, co uważa za niezgodne z zasadami chrześcijańskimi.

Z kanału pod Lille wydobyto niekształconą zwłokę polskiego robotnika, Antoniego Zurkę, lat 34 z Carvin. Tego samego dnia w formie Arenosa, odnaleziono zwłokę robotnicy rolniej, Agnieszki Powarskiej, lat 30.

Porwanie bogacza

PARYŻ (PAT) — Donoszą z Charbina, iż bogaty obywatel francuski Simon, porwany został we własnym samochodzie przez bandytów chińskich, którzy za uwolnienie uwiecznionego żądali okupu w wysokości pół miliona dolarów.

W obliczu kary śmierci stanęli bandyci, sądzeni w Wadowicach

Palę, przestraszony prosił o darowanie mu życia, lecz był tak nieostrożny, iż zaalarmował swego syna. Wówczas Kazimierz Kłęczar uderzył go nożem w lewą pierś, raniąc go ciężko w okolicę serca. Do upadającego Pałę podbiegła żona, przy pomocy której ranny dowlokł się do sąsiedniej izby. W trakcie tego Stanisław Kłęczar zranił Pałę nożem w czoło. Wówczas na progu izby, gdzie odgrywała się dramatyczna scena, ukazał się syn Pałę, Stanisław, który z motyką usiłował stanąć w obronie napaastowanych rodziców. Zajęca strzelił dwukrotnie do niego i zabił go na miejscu.

Po dokonaniu zabójstwa, trójka bandycka splondrowała całe mieszkanie, rabując pieniądze, papierosy i tytoń. Wkrótce bandyci zostali ujęci. Do winy najpierw nie przyznają się, lecz w czasie konfrontacji Kłęczarowie opisali przebieg napadu, do którego skłonił ich Zajęca. Ten ostatni wyparł się wszystkiego, podając na sprawiedliwienie fałszywe alibi. Wczoraj bandyci stanęli przed sądem doraźnym w Wadowicach, który donosiłszy 5 nowych świadków, postanowił przetrwać sprawę do poniedziałku.

Zbierajcie kupony

które od dnia dzisiejszego zamieszczać będziemy w nagłówku gazety. Zebrane kupony umożliwią Wam otrzymanie jednej z wielu tysięcy premii w postaci wartościowych przedmiotów. W najbliższej serii wydamy 1000 cennych premii. W odpowiednim terminie, który ogłosimy w gazecie, na wezwanie zebrane kupony należy przetrześć administracji naszego piema.

Bezkarne zbrodnie

Ohydny wyzysk, stosowany przez dostawców

Na łamach „Ostatnich Wiadomości” pisaliśmy już niejednokrotnie o wyzysku stosowanym na chałupnikach krawieckich przez t. zw. dostawców zamówień państwowych.

Do serii osób tuczających się przywłaszczoną sobie krwawicą robotnika zaliczyć musimy p. Annę Piechowską i jej współniemka p. Michała Flisę, oboje z Żyrardowa oraz p. Likiernika — z Warszawy.

P. Piechowska jest wdowa po oficerze wojsk polskich, a dzięki temu z Ministerstwa Spraw Wojskowych dostaje różne zamówienia na szycie mundurów wojskowych. Jednak p. Piechowska mundurów nie szyje. Zamówienie odstępuje p. M. Flisowskiemu odpowiedniemu „odstępem”.

P. Flis: radny miejski Żyrardowa, członek delegacji do Ministerstwa Opieki Społecznej dla spraw robotniczych (!) z ramienia klubu N. D. właściciel dwu kamienic w Pruszkowie i Żyrardowie, otrzymane zamówienia rozdał do wykonania chałupnikom. Chałupnikom za robotę nigdy nie płaci. Z tego powodu ani jeden chałupnik w miastach podstolecznych jak w Żyrardowie, Pruszkowie, Grodzisku i t. d. roboty p. Flisę nie chciał ostatnio przyjąć. Tak zbankotowany p. Flis wziął robotę na wóz i przyjechał do Warszawy szukać nowych ofiar. Tu następczo p. Flisowi Spółdzielni Pracy Krawców.

Zarząd Spółdzielni, mając bezrobotnych członków, a nie znając p. Flisę, chętnie umowę podpisał, na wykonanie kilku tysięcy kompletów mundurów. Po wykonaniu roboty okazało się, że kim ma Spółdzielnia do czynienia. Musiała interwenjować Ministerstwo Spraw Wojskowych, zanim p. Flis wpłacił część należności za pracę. O resztę musiała Spółdzielnia zaskarżyć p. Flisę do Sądu Pracy.

Przytem nadmienić wypada, że w Żyrardowie winien jest p. Flis chałupnikom za pracę ponad 9 tysięcy zł. W Warszawie winien jest p. Flis dwóm kobietom ponad osiemdziesiąt złotych jeszcze z przed pół roku, które to pieniądze zarobiły pp. Sokulska i Kurpatowa (Freta 40) za składanie mundurów po komisjach odbiorczych wojskowych z wynagrodzeniem

Przy dolegliwościach żołądkowo-kiszeczkowych, wzdęciach, zgadze, odbijaniach, ogólnym podrażnieniu, bólach głowy migrenowych zastosowanie 1 — 2 szklanek naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa wywołuje doskonałe opróżnienie przewodu pokarmowego. Zalecana przez lekarzy.

Złodziej pragnie zostać uczciwym człowiekiem

Dziwne losy koleje przechodził 19-letni warszawianin Jan Maniak (Pańska 108 m. 51). Wcześniej osierocony przez rodziców, Maniak tułał się wśród obcych ludzi, przyswajając sobie wszystko, co złe. Nie miał co jeść — puścił się na kradzież i dostał się do więzienia, w którym pokutował przez 17 miesięcy. Gdy wrota więzienia zostały mu otworzone, młodzieniec znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Był głodny, obdarty. Zastanawiał się, skąd wziąć środki na utrzymanie? Ukraść co komu? Wzdrygnął się na samą myśl o tym. Złodziejem zawodowym nie chciał bowiem zostać.

Jakieś szlachetne porwy od-

dziennej ciężkiej pracy zł. 1 i 50 groszy.

Z kolei przejdziemy do osoby p. Likiernika z Warszawy.

P. Likiernik jest właścicielem „Spółdzielni Zarobkowej Zrzeszenia Oficerów Rezerwy” przy ul. Długiej 31 w Warszawie. Mówi: „właścicielem” bowiem „Spółdzielnia” jest tylko fikcyjnym sztydkiem, pod którym uprawiana jest działalność czarna kryminalna.

Dzięki szumnej nazwie „Zrzeszenia Oficerów Rezerwy” o czym nie wiedza na pewno władze prawdziwego Zrzeszenia Oficerów Rezerwy, p. Likiernik otrzymuje różne zamówienia dla Instytucji wojskowych. Do wykonania otrzymanych zamówień p. Likiernik nie angażuje bezrobotnych oficerów rezerwy, ponieważ jak powiedziałem: jest to fikcja, lecz poprostu wzywa do siebie p. Lelińskiego z Żyrardowa — i z nim naradza się, jak oszukać „krawców”. P. Leliński

król robotę a następnie — wywozi poza Warszawę chałupnikom. Gdy chałupnicy robotę skończą, wtedy p. Leliński dyskretnie opuszcza daną miejscowość, starając się zatrzeć ślad za sobą. Jeśli ofiary p. Lelińskiego odnajdą kryjówkę swego krzywdziciela, wtedy p. Likiernik udziela „opieki” poszukiwanemu.

Przeciwko tego rodzaju nadużyciom wystąpił Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce. Akcja Związku uwieczniona została powodem, Ministerstwo Spraw Wojskowych wyeliminowało w tym roku wszystkich dostawców prywatnych, a zamówienia powierzone zostały Spółdzielni Pracy Krawców i t. stowarzyszeniom.

W związku z zamówieniami wojskowymi Spółdzielnia nabyła na ten cel lokal przy ul. Orlej 10.

B. burmistrz Skierniewic

pod zarzutem sprzeniewierzenia

W wyniku przeprowadzonego śledztwa — urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia Ignacego Macherskiego, który na stanowisku burmistrza m. Skierniewic dopuścił się sprzeniewierzenia około 5000 zł. Suma ta pochodziła ze sprzedaży świętych

drzew i t. działów gospodarki miejskiej.

Nadmienić należy, iż p. Macherski w kilka dni po wszczęciu dochodzenia w tej sprawie pokrył braki w kasie miejskiej.

Fakt ten może jedynie wpłynąć na złagodzenie kary.

Mąż wielu oszukanych żon

Władze śledcze w Krakowie przekazały sądowi warszawskiemu Lejbę Lieberfreuda vel Dawida Tyttena, mieszkańca Krakowa, który występując pod różnymi nazwiskami w szeregu miast polskich i zagranicą, zdołał pozawierać rytualne śluby, następnie kradł posag i uciekał na poszukiwanie nowej ofiary.

Lieberfreud po przewiezieniu do Warszawy został osadzony w więzieniu przy ul. Dzielnej.

W toku śledztwa wyszło na jaw, iż oszust ten zawarł związki małżeńskie w Warszawie, Bochni, Łodzi, Będzinie, Lwowie, Krakowie, Berlinie i Wrocławiu. Ostatni związek z p. Heleną Mandelówną z Warszawy zaprowadził cwanego Lieberfreuda za kratki więzienne. Tak jak w innych wypadkach Lieberfreud zabrał posag i uciekł.

Do Warszawy obecnie zjeżdżają pokrzywdzone małżonki Lieberfreuda. Przybyła wczoraj z Dębicy z pod Krakowa, niejaka Róża Huttnerówna, której rozwód odbędzie się za kilka dni w więzieniu na Dzielnej. Z Łodzi również przyjechała jedna z poszkodowanych. Jest to Bela Furgelówna, która również czyni starania o rozwód z oszustem.

Zabójca z pobudek religijnych

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Sandomierzu ogłosił wyrok w głośniej sprawie chasyda Szmula Ungera, który zamordował swego syna Szachnę z pobudek religijnych.

Młody Unger był postępowym człowiekiem i nie chciał stosować się do przepisów talmu. Nosił zwykle ubranie marynarkowe, jadł potrawy zakazane i nie

uprawiał praktyk religijnych.

Między ojcem a synem wynikały częste sprzeczki na tem tle, przyczem po stronie ojca stawiali jego synowie, z Aronem na czele.

Zwłoki Szachny Ungera znaleziono w lesie. Sekcja zwłok wykazała, że najpierw był on uduszony, a potem wywieziony i rzucony na śnieg.

W czasie rozprawy w sądzie okręgowym Szmul Unger przyznał się do zabójstwa syna i jako motywy zbrodni podał ostrą kłótnię na tle religijnem.

Sąd okręgowy skazał Szmula Ungera za zabójstwo syna na 8 lat więzienia, zaś współoskarżonych o zabójstwo, syna Arona i handlarza drzewem Weissbrota, uniewinnił.

WIELKI SUKCES SPORTOWY POLSKIEGO RADJA

Dziś o godz. 17.50 rozgłoszenie Polskiego Radja transmitować będą z Budapesztu zakończenie tegorocznych mistrzostw wioślarskich Europy, w których Polacy wzięli udział, obsadzając wszystkie 7 biegów o mistrzostwo. Polskie Radio, oceniacząc propagandowe znaczenie mistrzostw wioślarskich Europy, nie będzie dzielić sukcesów albo porażek do sportowców, ale sensacyjną transmisję sportową.



Ból reumatyczny

w stawach i mięśniach, nerwicy i bóle głowy z powodzeniem uśmierza i usuwa tabletki Togal. Togal wstrzymuje nagromadzenie się kwasu moczowego, zwięzając w ten sposób w zarodku te niedomagania. Togal nie wywiera ubocznego szkodliwego działania. Do nabycia we wszystkich aptekach. Nr. Reg. 1364.



WYPRACOWANIE



Nauczyciel kazał uczniom na piśmie wypracowanie o zwierzętach domowych. Tadzio napisał w sposób następujący: Konia, świnia, krowa należą do zwierząt domowych, pomimo, że mało kto ma na przykład konia, chyba, że ktoś jest dorozkarzem.

Konia jest bardzo pożyteczny, bo jak się taksówka zepsuje, to kon zaciąga ją do garażu. Wół też jest bardzo pożyteczny, jeżeli jego mięso jest świeże. Ponieważ wół nie daje mleka, więc musi być krowa, która daje mleko, chyba, że dużo ryczy. Oprócz tego krowa daje ser i śmietanę. Jeżeli krowa jest nieuczciwa to daje mleko bardzo rozwodnione.

Świnia jest również bardzo pożyteczna, bo zjada pomyje. Gdyby nie było świń, to pomyje trzeba by było wyrzucać.

Jak długo wół jest dzieckiem i nie ma rozum, nazywa się cielcem. Ponieważ dzieci sa drogie swym rodzicom, dlatego mięso wołu, który jest dzieckiem jest drogie. Mięso takie nazywa się cielęcina i jest bardzo zdrowe.

Gdy cielę jest rodzaju żeńskiego nazywa się jałówką i wychowuje się na krowe.

Dziecko świnia nazywa się prosię, a to dlatego, że zawsze się prosi żeby go nie zarzynać. Prosię jest zawsze zamysłone i smutne. Nic dziwnego. Matkę ma świnie, ojca świnie i cała rodzina — same świnie.

Świnia daje nam kiełbase, w której czasami można znaleźć gwóźdź albo guzik. Tłumaczy się to tem, że świnia, jako zwierze wszystko je, i polyka nieraz gwóźdź i guzik.

Każde z tych zwierząt domowych składa się z trzech części: głowy, tułowia i ogona.

Głowa konia jest podłużna i nazywa się ze względu na swoją formę końskim łbem. W głowie konia ma oczy, które sa bokach zawsze zasłaniane, żeby nie widział kto go bije batem, bo może kopać.

Poza tem konia, jak każde zwierze domowe, ma uszy, nogi, które sa „przyczepione” do wszystkich czterech końców zwierzęcia. I wreszcie, jak

Listy od Redakcji

P. Stanisław Rusinowski (Dzielnia 52): Adres zapisałem.

P. H. Lassotowa (Konopacka 6): Zyczenie Pani zostało spełnione.

P. Janina Zwierżowa w Mińsku Maz.: Woli Pani stało się zadość.

„Stalemu Czytelnikowi”: Drogi Panie! Pański list chciałoby się cały przedrukować w gazecie, aby dać do wód, jak pewni Czytelnicy sa nam życzliwi i sercem oddani. Wzajemną życzliwością i sercem zawsze się odplacamy. W podzięce za słowa życzliwej i uznania mocno ściskamy Panu dłoń. Z wytrwałością, do jakiej Pan nas na kłania, będziemy brudy społeczne wyciągali na światło dzienne, a sprawy świata pracy nie zejda z naszych szpał. A teraz odpowiedź na pytanie: Zbyt ogólnikowo określa Pan Swój zawód, dlatego nie możemy ścisłe odpowiedzieć. Dokładne wyjaśnienie (bezpłatnie) otrzyma Pan od naszego radcy prawnego. Po kartce do adwokata zechce Pan się zwrócić do naszej Administracji.

P. Stanisława Nawrocka w Rembertowie: Niechże Pani będzie cierpliwa i zaczeka na Swą kolejkę! Tak ładnie Pani pisze, a takie brzydkie myśli ze słów się wychylają! Jest Pani zapisana i Swą premię otrzymać.

P. K. Szymańska w Mińsku Maz.: Adres Pani nie zaginął. Proszę Pani! Jest na niewiarę lekarstwo: Podajemy adresy obdarowanych. Czy to tak trudno znaleźć adres i sprawdzić wiarygodność naszych słów? Na pewno obdarowany chętnie Pani powie, że Redakcja dotrzymuje słowa. To lepsze, niż list do niewieromego Tomiśka.

„Zropaczona Stasiełka”: Odpowiedzi Pani już dawaliśmy. Prosimy sprawdzić dobrze ubiegłe numery.

P. Małaczewska (Kawecznyńska 25): Prośbę spełniliśmy.

„Do P. Felicy Edelbaumówny w Warszawie (Ogrodowa 20 m. 25). Mnie nam przyjać „serdeczne dzięki” za wreczoną Pani premie. A równie miło — odpowiadając z listu Pani — że gazeta sama sprawiła. Jej przyjemność trwała i niezastapiona. „Wyraz uznania” rozdzieliłmy wśród wymienionych przez Panią kolegów.

GIEŁDA

Zebrań giełdy wczoraj nie było. W obrotach pozagiełdowych dolar 6,20. Rubel złoty 4,77. Obroty małe.

RADJO

ROZGŁOSZANIA WARSZAWSKA

10.00 Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania i Muzyka religijna z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Komunikat. 12.15 Koncert popularny. 14.00 Odczyt. 14.15 Komunikat. 14.20 Muzyka z płyt. 14.45 „Parady weterynaryjne”. 15.05 Muzyka z płyt. 15.20 Wiadomości bieżące. 15.25 Komunikat. 15.30 Muzyka ludowa. 16.00 Radiotygodnik dla młodzieży. 16.15 Opowiadanie dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy Jaroslawa Goebela - Tarnawy. 17.00 Odczyt. 17.15 Transmisja z Katowic. 17.50 Transmisja z Budapesztu. 18.40 Rozmańności. 19.00 Odczyt. 19.40 „Skryzka pocztowa techniczna”. 20.00 Koncert orkiestry P. R. 21.00 Odczyt. 22.00 Muzyka taneczna z „Gastronomii”. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

tęgo końca, do którego przy-

mocowany jest ogon.

Ogon służy do kiwania i do odpędzania much.

Wszystkie zwierzęta domowe sa pod tym względem mądrzejsze od ludzi, że się nigdy nie żenia.

Wogóle wszystkie zwierzęta domowe daja ludziom wielkie korzyści, ale tylko tym, którzy je maja.

Kto zwierząt tych nie ma, nie może ciągnąć z nich żadnych korzyści i to jest największa wada wszystkich zwierząt domowych.

Nawojan Sadek

SHANBIONA

5) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowlanki

Właściciel kresowych dóbr Opatowiec Janusik Jusiewicz, używając swego wpływu, przyjął na ganku ze swoją 18-letnią córką — czarującą piękną Lusią.

Wtem ukazała się ich służąca Maryśka, niosąc tobolek ze swoimi manatkami. Na pytanie dziwniejszej Lusi, Maryśka odpowiedziała, że dziecko ją wypędzi. Jusiewicz to potwierdził i wytłumaczył swój krok niemoralnym prowadzeniem się Maryśki. Miała kochanka i była w odmiennym stanie. Jusiewicz kategorycznie oświadczył, że nie chce rozpuszczonej dziewczyny w swoim domu.

Był bardzo zdziwiony, że Lusią z podejrzana gorliwość broniła Maryśka. Pozostał wszakże niezachwiany.

Lusia była w rozpacz. Ukrywała bowiem przed ojcem, że jest w podobnej sytuacji. Bła się z myślami, czy mu to wyznać, czy nie. Już miała to uczynić, lecz w ostatniej chwili przeskoczyła jej w tem duma.

Postanowiła uczynić coś innego.

Gdy tylko przekonała się, że uciec się nie da, uciekła z domu, dojechała do najbliższej stacji i nad ranem wsiadała do pociągu, odchodzącego do Wilna. Padła wyczerpana na ławkę wagonu i od razu zasnęła.

W drodze poznała młodego medyka Jerzego Rómskiego, ale na dworcu w Wilnie straciła go z oczu. Usłyszała tylko, jak ktoś oznajmił mu, że ma się wkrótce odbyć ślub Kazimierza hr. Kotwicz-Moreckiego z Heleną hr. Mohucką. Wiadomość ta wywarła na Lusi i Jerzym przykre wrażenie.

Lusia weszła do bufetu kolejowego, gdy wtem podbiegł do niej jakiś podróżny.

Był to Franciszek Deraniński, syn największego bogacza okolicznego. Oświadczył się niedawno Lusi, ale dostał kosza. Widząc ją teraz taką zgnębioną, zaopiekował się nią w podróży do Warszawy.

Po dwóch dniach odbywał się w Warszawie ślub hr. Kotwiczy z hrabianką Mohucką.

Lusia była obecna na tym ślubie, ukryta wśród tłumy.

Ujrzała tu również Jerzego Rómskiego. Odwiedził ją nazajutrz w słomnym hoteliku na Pradze, gdzie zamieszkała. Opowiedział, że kocha Helenę hr. Mohucką tak, że już nikogo pokochać nie zdola.

Wtem Lusia ujrzała przez okno, że do hoteliku idzie hrabia Kotwicz. Ukryła więc Jerzego za portiera, aby usłyszał ich rozmowę.

Hrabia namawiał Lusię, aby zaprzyjaźniła się z nim bliżej. Czynił to już dawniej, przed pół rokiem na przełęczce w lesie, którą poniżej opisujemy.

Hrabia z Lusią kroczyli przez dłuższą chwilę milcząc. Długo nie mogąc odetchnąć z wrażenia, hrabia Kotwicz odezwał się wreszcie:

- Tyle mi już o pani naopowiadano...
- Ciekawam, co takiego...
- Prawdę... że pani jest ośniewająco piękna.
- Komplementy...
- Ależ, przysięgam pani...
- Przerwała mu:

— Ja nigdy nikim się nie zajmuję... Dlaczego ludzie nie zrobią mi łaski również niezajmowania się mną zupełnie?

— Bo pani nie jest osobą przeciętną. Pani może zawrócić w głowie nawet najzwyklejszemu wrogowi kobiet, albo przeciwnie, nawet takiemu, który miał już najpiękniejsze kobiety na świecie... Mogę coś o tem powiedzieć...

- Przesada!
- Najlepszy dowód: jestem tu przy pani. Jestem i poczę? Bo w ciągu dwóch godzin, spędzonych z paną, niemal oszalałem... bo ja wiem z czego?... z takiego uczucia, że chcę panią przedewszystkiem odliczyć od siebie... jak on się nazywa...? No ten szlachcic z okolicy...

— Proszę pana, niech pan nie udaje...
— A ja bardzo proszę mi nie przerywać... wie, czy nasza obecna rozmowa nie zadecyduje o naszym życiu, o całej naszej przyszłości?!

— O, jeżeli chodzi o moją przyszłość, to jest mi całkowicie wiadoma i nie ulegnie żadnej zmianie.

— Ach, pani wciąż o tem małżeństwie!... Ale nie mów „hop“, aż nie przeskoczysz... Narazie ślubu nie widzę i... nie będzie go wcale... Już pani powiedziała, że gdyby pani wyszła za tego zupełnie niegodnego pani hreczkosia, byłoby to zbrodnia... Przecież po pół roku będzie go pani miała powyżej uszu!... Czy pani kiedy wzięła za pana swoją włoskę?

- Prawie wcale...
- No wiec!... Nie zna pani świata, jego blasku, zbytku i rozkoszy. Nie wie pani, co to przyjemność i zabawa... Zmierzona w tej zaściankowej guszy, utracona cisza pól i lasów, śni pani właściwie przez całe swoje życie, jak zaklęta królowa, póki pania nie zjedzie czarownicę pocatunkiem królewicz z baiki... Pokażę pani cuda, których istnienia pani nawet nie podejrzewa, upojność życia wielkowiejskiego, umożliwi triumfy, należne kobietom, tak pięknym, jak pani.
- O, ja wcale tym naniom nie zazdroścę!
- Tak pani tylko mówi, ale w głębi duszy niewątpliwie jest głosz, zadając kłam słowom pani. Bo też niemożliwe, aby takie widoki nie nęciły panią, kochając młodą, zdrową, normalną. Brakło pani dotych-

czas człowieka, który ujawnił pani ten raj na ziemi, i zechciał być przewodnikiem pani po rozkoszach tego świata. Otóż ja nim będę! Być tak zagrzebaną w guszy leśnej, to lepiej od razu powiesić się na pierwszej lepszej gałęzi tego boru. Złoto jest stworzone po to, aby błyszczeć; brylant, aby oślepić swym blaskiem. Pani uroda jest jaśniejsza, niż złoto, piękniejsza, niż brylant. Jedno spojrzenie pani oczarowało mnie, wytrawnego lowelasa... Rzuciła pani na mnie taki urok, że rozkochała mnie pani w sobie od pierwszego wejścia. Kocham panią i chcę tak panią wystroić i ozdobić, żeby wszystkim kobietom na świecie oczy wylazły, a wszyscy mężczyźni żeby mi zazdrościli straszliwie... Chce pani?

Lusia podniosła głowę i, spoglądając na hrabiego oczami, pełnymi łęku, rzekła:

— Postąpiłam bardzo nieostrożnie, hrabio, zgadzając się tu przybyć i jestem zato należycie ukarana, będąc zmuszona wysłuchiwać pańskich propozycji, od których o mało się nie spałam ze wstydu. Jeszcze teraz nie wierzę moim uszom. Niesnosób uwierzyć, aby pan był o tyle bezczelny, żeby mógł w ten sposób do mnie przemawiać. A teraz dość! Proszę odejść ode mnie! Boże, Boże, czyby kto nas tu ujrzał... Gdyby zwłaszcza usłyszał!... O, Jezus!

- Chwileczkę jeszcze, błagam panią!
- Ani minuty dłużej!
- Nie rozumiem, doprawdy... Przecież ostatecznie jest pani jeszcze wolna...
- Ale już po słowie...
- Póki ksiądz nie związał wam rąk stułą, w każdej chwili słowo może być cofnięte i nikt jeszcze dziś nie ma do pani żadnego prawa...

— Błagam pana, niech pan odejdzie!

— Jeszcze chwilkę... Widzi pani, panno Luso, pani jeszcze nigdy w życiu nie kochała, nie może więc pani zrozumieć, co się dzieje w mem sercu... Nie może pani pojąć szalonej siły mojego uczucia... Od chwili, gdy ujrzała panią, tylko o pani myślę, tylko panią widzę, tylko panią pożądam... O, musi pani być moją i... będzie pani!... Ja to wiem... ja to czuję!... Czemże było moje życie do dziś dnia? Uczty, zabawy, hulanki, swawole... zakosztowałem wszystkiego w życiu, tylko nie... miłości!... Znałem najpiękniejsze kobiety świata, przystrojone w brylanty, jedwabie, futra... Podziwiałem je, romansowałem z nimi, zdobywałem je, ale żadna nie zdołała wzbudzić we mnie miłości!... Dopiero oczy pani po raz pierwszy mnie uderzyły. Pani sprawiła, że poczułem pierwszy dreszcz miłości, jej rozkosz i jej ból... Kocham panią, kocham, kocham! O, proszę pani, miłość taka, jak moja, jest... huraganem... obalającym wszelkie przeszkody i miazdzącym wszelki opór. Czy pani zechce czy nie, musi pani być i będzie moją. O, tak, będzie pani moją, choćby mi przyszło użyć przemocy, nawet popełnić zbrodnię, aby zdobyć panią! Ale czyż mam się uciekać aż do tego? Czyż mój zew miłosny nie znajdzie echa w serduszkach pani? Czy nie zrozumie pani, że tylko ziszczenie mych marzeń byłoby naszym wspólnym szczęściem i jakże można je przyrównywać do bycia z nią w zaścianku kresowym z jakimś nieokrzesanym Piotrem Moreńskim?

Nachylił się nad nią, wdychając łakomie aromat tej wiosnianej młodości, świeżej, jak dojrzały owoc, rumieniącej się, jak krzak dzikich róż... Szeptał jej do ucha słowa zwodnicze, choć szczerze, ponieważ do tej chwili hrabia był pod wrażeniem żądzy, która go pożerała. Widok tego ślicznego dziewczęcia doprowadzał go do szaleństwa...

Lusia wszakże nie poddała się kuszeniom wyrafinowanego uwodziciela i odparła z goryczą:
— Choć nie znam świata, o którym mi pan opowiada, domyślam się, wyczuwam, co mi pan chce dać wzamian za rozkosze wielkowiejskie!... Wstyd, hańba, która spadnie nie tylko na mnie, ale na wszystkich moich najbliższych... Otóż teraz z kolei ja pana proszę o wysłuchanie mnie i oświadczam panu: nie, nie i jeszcze raz nie!... Nie chcę iść z panem!... Nigdy a nigdy do pana należeć nie będę!

— Aż tak go pani kocha tego... jak go tam?...

— Nie wiem...

— A więc?

— Wiem, że kocham spokój mojego domu rodzinnego. Te prostoty, z której pan kpi, panie hrabio, tę kłótnię, która mnie otacza, tę serdeczność, ten honor, tę uczciwość, słowem, to wszystko, co mi umożliwiałoby życie. Gdybym zgodziła się zostać pańską kochanką... bo przecież o to pan chodzi, nieprawdaż?... co by się ze mną stało? Gdziebym ukryła łajdactwo takiego życia? Jak znosiłabym zasłużone obelgi, które mi obłuto mi w twarz? O, pan mnie nie zna, hrabio!

Cały pański majątek nie zdołałby w moich oczach uratować mnie od hańby. Gdyby djabł mnie natchnął, abym panu uległa, zabiłabym się w chwilę potem. Przysięgam panu na wszystkie świętości, raczej wolałabym umrzeć, niż rumienić się przed moim ojcem,

przed sąsiadami, znajomymi!... A teraz uciec rozmówcy!... Żegnaj pani!

Powiedziała to tak prosto, a zarazem poważnie, że Kazimierz w pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć. Tymczasem Lusia skłoniła się i odwróciła, aby iść do domu.

Hrabiemu uderzyła krew do głowy. Nie mógł dłużej panować nad sobą. Musiał się zdobyć na największy wysiłek, aby ukrocić wędzidła pożerającej go żądzy.

Nie kłamał w tej chwili. Doprawdy, żadnej kobiety w życiu jeszcze tak nie pożądał...

Szeptął zmienionym głosem:

— Jeszcze tylko jedno, ostatnie słowo!... Przeszedłem tu doprawdy w namiętność, że uda mi się panią skusić... Pochlebiałem sobie, że ja, uwielbiany przez tłumy kobiet, zjednam sobie panią moimi zalotami... Nie udało się... I cóż? Po raz pierwszy w życiu odchodzę... z niczem, ale... nie zły, nie gniewny, nie wściekły, lecz jeszcze bardziej panią oczarowany, jeszcze bardziej, jeszcze płomienniej w pani zakochany... Czuję, że przyszłość moja jest w ślicznych rączkach pani!... Jednym słowem, może pani uczynić ze mnie najszczęśliwszego lub najnieszczęśliwszego człowieka na świecie!... Niech pani tego słowa nie wypowiada teraz, broń Boże!... Proszę się dobrze namyśleć, wszystko na trzeźwo rozważyć!

— To zbyt ciężkie!

Tu hrabia już stracił panowanie nad sobą...

Chwył ją za ramię i ścisnął tak, że aż jęknęła...

Krzyknął:

— Włóż pani mnie nienawidzić!

— Dlaczegożbym miała pana nienawidzić? — odparła Lusia z niewysłowioną słodyczą. — Przeciwnie, będę miała dla pana wiele sympatii, jeżeli pan przestanie macić mi mój spokój życiowy i kałać plugawymi myślami mnie oraz mój dom, w którym pan dopiero wczoraj gościł po raz pierwszy. Co do mnie, powiedziałam panu już, że mój los jest wiadomy. Pójdę drogą, którą mi nakreślił... Ale teraz już doprawdy po raz ostatni: żegnaj pani!

Chciał ją jeszcze raz chwycić za ramię, ale zrzęcznie wywinęła mu się i z najrozkoszniejszym zalotnym uśmiechem powtórzyła:

— Najostatniejszy raz: żegnaj pani!

Hrabia osłupiał i milcząc siedział oczami oddalającą się sylwetkę.

Grymas wściekłości wykrzywił mu rysy. Najbardziej gniewał go spokój, z jakim Lusia odrzucała najpoufniejsze jego propozycje i najpłomienniejsze zaloty. Choć ten ostatni uśmiech?

Gdyby był dla niej wstrętny, czyby uśmiechnęła się doń tak poufnie i figlarnie? Zawahał się i doszedł do wniosku, że jednak nie musi być jeszcze tak bardzo źle, skoro...

A jednak mylił się. Lusia nie miała najmniejszych wątpliwości. Chciała tylko z dobroci serca nieco osłodzić mu gorzką pigułkę odmowy. A poza tem, któraż to kobieta, nawet pokroju Lusi, nie słucha z pewnością, choćby ukrytą przyjemnością tak płomiennych wyznań? Samego hrabiego Kotwicza!

Kotwicz wracał do domu, gdy nagle z za krzaków ukazał się ktoś wysoki, baczysty, spoglądając groźnie i hardo...

Zagroził drogę Kotwiczowi, który musiał zatrzymać konia. Ukłonił się. Piotr Moreń — bo on to był — odklonił się, mówiąc:

— Czy mam zaszczyt z hrabią Kotwiczą - Moreckim? — zapytał tonem, nie wróżącym nic dobrego.

— Jestem istotnie hrabią Kotwiczem — odrzekł Kazimierz wyniośle. — A pan co za jeden?

— Piotr Moreń z Ostrowki.

— Aha... ahaa!... No... to... bardzo mi przyjemnie — wyjąkał, myśląc najzupełniej co innego.

Piotr zapytał wyzywająco:

— Czy jaśnie hrabiemu mało swoich gruntów, tak przecież rozległych, że jeszcze urządza sobie łowy na naszych?

Kazimierz spojrzął na Moreńa ze zdziwieniem i rzekł:

— Przepraszam, ale nie rozumiem...

— W tej chwili hrabiemu wytłumaczę... Czy hrabiemu mało jeszcze warszawskich dziełek łajdacznictwa i innych łajdaczek, że jeszcze zaleca się do naszych dziewcząt?

Kotwicz wzruszył ramionami. Rzekł z jadowitą ironją:

— Pan się gniewa, że pogawędziłem sobie w sposób najbardziej przyzwoity z córką mojego sąsiada?

Piotr wskazał na kępkę krzaków, mówiąc:

— Spoglądałem na was, ukryty za temi krzakami i choć nie słyszałem, o czem była mowa, ale nie trudno było się domyśleć. Uprowadzam pana, hrabio, że zaczyna pan niebezpieczną grę!

„100 pociech“

DOBRE SIĘ BAWIĄ MŁODE PARY

— Hu-ha!
Hukają roztańczone pary, o śróp uderza echo różnych hoptców; siarczyście bitych w oherciasie:

Dojrze się bawią młode pary na obszernej sali tańca dawnego „Luna - Parku“, dziś „100 Pociech“ Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

CZEGO PANI PISZCZY?

Obok kręci się karuzela, w powietrzu wirują wygodne i zabezpieczone fotele, z których rozlegają się piski „niedoświadczonych“ młodki, pierwszy raz zażywającej lotu na wysokości paru metrów nad ziemią.

Panowie popisują się siłą, rozpedzając na szynach miniaturowe armatki. Huk wystrzału zwiastuje widom triumf silacza, bowiem pchnięta dostatecznie silnie armatka biegnie do najwyższego punktu, gdzie daje strzał. **ZA 20 GROSZY USUWAMY...**

KRYZYS

Niedaleko młodzież ćwiczy się w prowadzeniu elektrycznych „tramwaików“ — wózków, zaostrzonych w pałaki, jeżdżących po żelaznej podłodze. Dudnią koła. W szalonym pedzie mkną wózki na wszystkie strony, wpadają na siebie, zderzając się nieszkodliwie dzięki grubym gumowym ochraniaczom. „Dryndulki“ w innym miejscu dostarczają wrażeń dzięki niespodziewanym, a gwałtownym zakrętom. Tylko głowy odskakują w pedzie. Ale i w tem jest przyjemność, bo śmiech rozlega się co chwila, z rozjaśnionych wesołością oczu uleciały wszystkie myśli o kryzysie, o dniu powszednim... za jedne 20 groszy.

JEZSZCZE RAZ, PANIE ANTOŚIU!

Obok w zawitych wykrętach na różnej wysokości ułożo-

nego toru „górskiej kolejki“ tłumek pań i panów...

— Ja nie pojedę...! Boję się!
— Ależ, panno Jadziu, żadnego niebezpieczeństwa niema! Jak będzie panna w drodze mdliło, to aby patrzeć w górę, nie w dół i jak ręką odjął. A przyjemność — w stanie!

Panna Jadzia daje się skusić. Po chwili rozlega się trzask barjerki, terkocze łańcuch zębaty, wciągający pojazd na wysokość. Wreszcie — jazda. Pajęcze ruszowanie, dzwigające tor. Ani drgnie. A wózek pędzi. Nagle spada stromym spadkiem, wznosi się, znów spada, zakreca... Panna Jadzia trzyma się oburącz poręczy. Niema nawet czasu zawołać: „Och!“ — bo wózek już zjeżdża łagodną pochyłością do stacji.

Staje. Kawaler wyciąga nogi z wózka.

— Idziem.
— Jeszcze raz! Panie Antoni — błaga panienska.

Kawaler w kieszeni przelicza dwudziestogroszówki i wola, jak prawdziwy ryzykant:

— Ano to jedziem! A nie mówilem, że to frajda, jak się patrzy?

Po paru przejazdach panna Jadzia z żalem wysiada, poprawia rozwiane włosy, zerka w lustro, w którym widzi zadowoleniem zaróżowioną buzię.

— Puk! Puk! Tr! Puk! Pach!
To odgłosy strzelnicy, gdzie obecnie pleć piękna narówni z brzydką mierzy z karabinków do pomysłowych celów. Tu po celnym strzale wyskakuje syrena, gdzieindziej rozlatują się nachylone ku sobie postacie.

DAMA WISI SZYWNIO W POWIETRZU

Nie można też nie zerknąć za tajemniczą kotarę wschodniego pawilonu. Przed liczną gromadą widzów popisuje się „czarnoksiężnik“ hypnotyzer.

Dokonuje on istotnie niezwykłej sztuki: hypnotyzuje starszą nieco, szczupłą damę. Wyciągniętą jak struna, uклада na kanapie, poczem poruszając nad nią rękami podnosi ją do góry. Dama zawisa w powietrzu. Na dowód, że nie wisi na sznurach, czy też, że nie opiera się na żadnej podstawie, hypnotyzer „przewleka“ wiszącą poziomo w powietrzu ko białą przez obręcz.

Patrzmy wszyscy zdumieni.
— Otumaniał nas! Zdawało się nam!

— Co też pan gada?! Ja już chyba szósty raz się przyglądam! Niema w tem żadnego oszu kaństwa!

— Rymnęłaby przecie na ziemię i zadby se stłukła...

— A widzi pan? I nie rymnęła i nie stłukła.

— No to jak on to robi?

Przyznam się szczerze, że ja też nie wiem. Opowiadają różności o cudach wschodnich mędrców, sam oglądam w różnych okazjach niektóre i niewiele z nich można sobie wytłumaczyć na zasadzie tego, co nam podaje nauka europejska.

JĄ NIE JESTEM „POTWOREM“!

Nie ma jednak nikt czasu długo się zastanawiać nad tajemnicą szczupłej damy, leżącej sztywno w powietrzu, bo wnet się trafia do okrągłego pawilonu „potworów“. „Potworem“ staje się każdy, kto wejdzie do wnętrza, a to za sprawą różnie powyginanych luster. W jednym człowiek się przejrzy — i staje się karłem potwornej grubości, innym — jaką wychudłą tyczką, w trzecim tułów wyrasta na 2 metry, a nogi kurczą się do paru centymetrów.

— Olaboga! Ależ też pan Józio przystojny! Tfu!

— Niech się Mania przyjrzy, to będzie jeszcze brzydsza.

Przy wyjściu każdy w normal-

nem zwierciadle stwierdza z przyjemnością, że jest na szczęście „niczego sobie“ i z uśmiechem zadowolonia idzie do restauracji, gdzie za „psi pieniądz“ można się nawet najęść!

TU NĘCI, TAM KUSI...

Pokrzepiwszy ciało, ma się teraz do wyboru: albo patrzeć, jak wyrostki ścigają się w workach o nagrodę w postaci zegarka, albo pojeździć na zgrabnym koniku, albo, jeśli już wieczór, posuchać wesołych kawałków odgrywanych na scenie.

Kiedy już niebo całkiem ściemnieje — zbiera się publiczność w jednym miejscu popatrzeć na ognie sztuczne, zwolowana przez „augustów“ i „wesołków“. Tryskają pod niebo race, rozsypują się w barwnych gwiazdach.

TEŻ CHCE SIĘ POŚMIAĆ!

— Co miał na celu Komitet Pomocy Społecznej — pytamy prezesa p. senatora Everta, — że zajął się zabawianiem ludzi, kiedy ma tyle trosk z żywieniem dziesiątków tysięcy głodujących nędzarzy i bezrobotnych?

— Biedny nie ma taniej rozrywki! — słyszymy odpowiedź. — Niechże i on ma okazję rozśmiania się, zapomnienia o biedzie, o głodzie, o kryzysie! Dlatego wydzierżawiliśmy od magistratu dawny Luna - Park. Magi strat poszedł nam na rękę, bo wziął za dzierżawę pięcioletnią tylko 1200 zł. To też ceny rozrywki „100 Pociech“ są tak niskie, że dostępne dla wszystkich.

Przychodzą więc do nas coraz tłumniej robotnicy, zbiedniała inteligencja, a przede wszystkim dużo młodzieży. Mamy dobrą muzykę, będziemy mieli dobry teatr — wskazuje p. senator miłośnik budynek obok „górskiej kolejki“. — Tu znów będzie „kącik brydżystów“... Jak już grają, niech to robią na świeżem powie-

trzu! W zimie będą sporty zimowe, nie wyłączając nart! Na lato urządzimy piękną plażę. Chcemy, by ci, których nie stać na drogę rozrywki, mogli tu spędzić choćby cały dzień: ubawić się, rozerwać, tanio a smacznie zjeść, skorzystać z dobrego powiewu z Wisły, ba — nawet obywateli dodatkowo ogród zoologiczny.

Naszą główną troską w dzisiejszym ciągu jest i będzie odżywianie bezrobotnych. Chcemy choć troszkę na Luna - Parku zrobić, by zasilili nasz budżet. Trzymają nas subsydia rządowe, fiarsko społeczna, drobne opłaty. Ale o grosz ciężko, a dziesiątki tysięcy głodnych woła! Musimy im dać! Dajemy próby tego odziei, wykonywaną obecnie w naszych własnych warsztatach przy ul. Długiej, gdzie zatrudniliśmy kilkudziesięciu bezrobotnych. Kryzys nie małej potrzeby rosną.

W biedzie i troskach nawet ci, co pracują, trwają smutni i przygnębieni. Dla tych krzesamy wesołość, a z paru groszy, które tu zostawia, będzie pożywienie dla bezrobotnego! Nawet tu, w „100 Pociechach“ zatrudniliśmy liczną gromadkę zwycięzi rodzin, pozostających dotychczas bezpracy.

RODZA SIĘ DWOJACZKI WESOŁOŚCI

Z przyjemnością rozglądamy się jeszcze raz po barwnie malowanych, kształtnych budyneczkach. Przedsięwzięcie doskonale pomyślane! Tu się rodzi podoba na wesołość! No tak! Wesołości, co tu przychodzą i wesołość tych, którzy nasycą swój głód!

Co niedziela nastąpi specjalne zabawy! Tak zapowiedział twórca „100 Pociech“, jak już mieć pocieche z niedzieli — to nie jedną, a całą ich setkę! Idziemy, proszę państwa, do „100 Pociech“!

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Wnet padł adres — ul. Krzyckiego...

Junowski aż chwycił się za serce ze wzruszenia... Uszom swym nie wierzył...

Ale i to było cenne. Nietrudno było wywnioskować z tego, że Renia wsiadła do taksówki. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania wśród kierowców taksówek, dopytując się, który stał dziś na tym postoju i kogo gdzie wozil...

Nie namyślając się ani chwili, skoczył do taksówki, każąc jej jechać na ul. Krzyckiego.

Przed domem zadzwonił na dozorcę i zanim ten zdolał coś rzec, zapytał szybko:

— Czy przychodziła tu pewna młoda osoba, blondynka o niebieskich oczach?

— Przychodziła L...

Ale Janusz nie dał mu dojść do słowa. Pytał dalej:

— I jest jeszcze?

— Nie widziałem, żeby wychodziła, bo...

Znów nie zdążył powiedzieć tego, co chciał, bo Janusz wrzasnął:

— Jest tu więc jeszcze?

Tak mi się zdaje, bo jeszcze niedawno była w sypialni, a pan...

Ale Janusz nie słuchał dalej, bo gdy tylko usłyszał słowa „u pana w sypialni“, krzyknął przeraźliwie i pobiegł na górę, jak szalony...

Po chwili wpadł, jak bomba, do sypialni Janusza...

Zamiast Reni zastał tam... zimne już zwłoki Janusza...

Jak to czasem, gdzie dwóch się kłóci — trzeci korzysta. Renia tak się podobała wspólnikom Stanisławowi, że postanowili wydrzeć mu ją, a jego „unieszkodliwić“. Wiiedział, że gdy ci coś postanowia, uczynią to niechybnie.

Wolał więc, póki się do tego szykowali chylkiem wykraść ją zpowrotem.

Wpadł do piwnicy i zasypując przeproszeniami odwiózł do domu.

A gdy wchodziła, Junowski właśnie zawiadomiał Burackich o śmierci Janusza i zaginięciu Reni.

Jakiż był zdziwiony gdy nagle usłyszał w telefonie głos Reni.

— To ty chyba zginałaś... Bo ja tu jestem... Uradowany Władysław po chwili już był u Burackich.

Renia opowiedziała mu dokładnie cały przebieg przygody i rzekła:

— Wiem, że to kara zato, iż poszłam tam, robiąc z tego tajemnicę przed tobą. Mogłabym może nie usłuchać, gdybyś mi zakazał, ale ukrywać nie powinienam była...

Od owej chwili między Władysławem a Renią nie było już nigdy więcej mowy o Januszu. Jakby dla nich wogóle nie istniał. Jakby go wogóle nie było na świecie.

Serce Reni było teraz wypełnione wyłącznie tylko miłością ku Władysławowi. Przeszłaniał jej teraz cały świat i całą przeszłość.

Chociaż, ilekroć odwiedzała na cmentarzu mogiłę Romy, tylekroć również zbaczała, aby położyć kwiatki i na mogile Janusza.

Rok po śmierci Romy odbył się w katedrze ślub Władysława z Renią.

A jeszcze po roku — chrzciny. Starzy Buracy mieli wnuczkę. Cóż to była za radość!...

Jednomyslnie postanowiono nadać jej na Chrzcie św. imię — Roma...

KONIEC.

Najkrwawszy bandyta ziem polskich i dzieje jego pięknej kochanki

Wśród wielu bołazek pierwszych lat naszego niepodległego bytu, nie ostatnią plagą był wrażliwy z dnia na dzień bandytyzm. Operacje wojenne, których terenem była Polska, począwszy od zarania wojny światowej, demoralizowały jednostki, czując wstręt do wszystkiego, co ma związek z uczciwością i, co najważniejsze, pozwalały im zakładać całe arsenały broni.

Cóż łatwiejszego było, bowiem, wtedy, jak pojąć na pobojowisko i zdobyć całkowity ekwipunek do „mokrej roboty”?

W tych właśnie latach na obszarze Polski grasuje cały szereg band, które z powodzeniem mogłyby konkurować w krwawej rywalizacji o panie pierwszeństwa okrucieństw i mordów, z zamorskimi kolegami po fachu.

Na niesławny szczyt bandyckiego rozgłosu wzbil się wtedy — Góralski ze swoją bandą.

Walenty Góralski, dezertor, typowy wyrodnialec, wyzuty ze wszelkich uczuć litości zakłada w roku 1919 wraz ze swymi trzema rodzonymi braćmi, szajkę bandycką, która wkrótce dochodzi do liczby 57 osób.

Swój szarańczy pochód znacząca banda na terenie województwa warszawskiego i łódzkiego krwawi śladami i pełnią grozy okrucieństw.

Mieszkańcy okolic podmiejskich przypominają sobie jeszcze dziś jego, mrozące krew w żyłach, występy w latach 1919 — 1922.

Na zupełne wytopienie członków bandy trzeba było zużyć 3 lata wyczerpanej i wyczerpanej niebezpiecznej pracy całych brygad policyjnych.

Góralski — ów polski Al Capone — nie znajdował w swem kamiennem sercu litości dla nieszczęśliwych ofiar napadów. Rozkazywał bandzie zabijać niemowlęta i matki wachwili, karmienia, strzelać do główek dziecięcych z karabinu, dusić kobiety ciężarne. Ulubioną jego zabawką było wiązanie ofiar, które po podaniu naftą, podpalał. Bandyckie nozdrza wchłaniały wówczas z lubością swąd smażonego ciała.

Dziełem jego bandy był okrutny, zbiorowy mord, dokonany na rodzinie młynarza — Regła w Skolimowie. Cały plan układał herszt w zagrodzie Krasnodębskiego, który, jak pisaliśmy, został przedstawiony obecnie, po 9 latach pobytu na Św. Krzyżu do ułaskawienia.

O ile ktoś z napadniętych uchodził z życiem, zawdzięczał to tylko kochance Góralskiego — młodej 20-letniej dziewczynie — Emilji Maruszczkównie.

Dziewczyna ta, która swą niepospolitą urodę poświęciła światu zbrodni, była uczestniczką wszystkich niemal wypraw swego pana i kochankę. Niewolniczo posłuszna Góralskiemu, nie ośmieliła się, podobnie jak cała banda, nigdy stawiać swego sprzeciwu. Obchodziła jednak często rozkaz herszta, strzelając świadomie, tak, by kule nie dosięgały napadniętych. Odzywając się w tych momentach tklivość kobieca — ustępowała jednak natychmiast przy zetknięciu się z kochankiem, który z dziewczyną robił zwierzę, podobne do siebie.

Dzień 19. października 1922 r. był w historii bandy przełomowym.

Rozzuchwalony bezkarnością Góralski zorganizował w pierwszych dniach kalendarzowej jesieni 1922 r., beczelnie śmiały

napad na dwór Popień w powiecie brzezińskim. To przebrano już miarkę. Policja łódzka nie dała, tym razem, zbiec bandycie. Nawiązawszy z nim luźny kontakt, wyrażający się w osaczeniu herszta zwartym pierścieniem szeregow na wielkiej polaci powiatu brzezińskiego, zaczęła zwęzać zabójcze dlań kolo.

Bandyta próbował przerwać ścieśniając się obręcz policji i w obrębie stacji Kuluszki zdecydował się przyjąć otwartą walkę. Dwugodzinna regularna strzelanina doprowadziła do kapitulacji krwawego wodza. Ciężko ranny wpadł w ręce policji. Kartka kalendarzowa wskazywała wtedy datę 19 października 1922 r. Dzień stróż bezpieczeństwa wyszł wyjątkowo obroną ręką. Właśnie komendant posterunku w Kuluszkach przepłacił odwagę walki — raną postrzałową.

Banda, straciwszy wodza, topniała, wznadając w sieci wwiadów. Śledztwo prowadzone w trybie doraźnym przez kilku sędziów i 3 podprokuratorów zakończyło w ciągu 2 tygodni, a uwięzieniem dzieła likwidacji bandy stała się egzekucja Góralskiego rozstrzelanego w listopadzie 1922 r. w Łodzi.

Ujście herszta — sadywst zanożowało się w kronice bandy zupełnie niespodziewanym wydarzeniem.

Maruszczkówna, której przywiązanie do kochanka można porównać tylko do wierności psa, dowiedziawszy się o klęsce Góralskiego, sama zajęła przed komendę powiatową w Brzezinach i tu na oczach posterunkowego postrzelała się śmiertelnie 3 kulami.

Przesłuchanie jej odbyło się już na łożu śmierci. Niewyszukane, proste słowa dziewczyny, opisujące morderstwa kochanka, były tak straszne, że obecni z urzędu przy tych zeznaniach świadkowie traciли przytomność.

Maruszczkówna umierała szczęśliwa, że jej kochanek Góralski jeszcze żyje. Jak pies szła za krwawą postać herszta, a nie mogąc przeboleć jego ujęcia, sama wymierzyła sobie sprawiedliwość, by nie być świadkiem wiści o rostrzelaniu ukochanego.

Oryginalny wypadek skłębionych uczuć miłości najniższych instynktów — zbrodni.

Maruszczkówna umarła w samą wigilię makabrycznego procesu, rozpatrującego 140 rozbojów i 36 morderstw bandy.

A kule sprawiedliwości, które przeszły ciało Góralskiego w Łodzi zamknęły upiorną historję najkrwawszej szajki bandyckiej.

(miest.)

Nowy dzień w miasteczku X

Czworokątny rynek. Ratusz. Apteka. Opodal kościół i plebania. Kilka uliczek rozbiegających się bezładnie i tworzących plan miasteczka X. Kino wyświetlające „ostatni przebieg” — sentymentalną „Iwonkę”. Jakaś jedna, jedyna aleja z lawezkami, i jedyną najważniejszą wydarzenia miasteczka X — stacja kolejowa z wiatką i panem — zawiadowcą w czerwonej czapce, telegrafistą, biadym i zme czonym, dwoma numerowymi, stojącymi beczynnie po każdych dniach.

A jednak stacja ta, mierzna szara stacyjka, ma dla mieszkańców miasteczka nieprzeparty urok — urok wy czekiwania, niewiadomo na kogo i na co.

Przelatują tędy pociągi: osobowe, pocieszne, dalekobieżne. „Wagon-lit”, migocące zlotem literami, „expressy” „Luxy”. A pociągami temi lada jacyś ludzie.

Mieszkańcy miasteczka nie wychodzą i przyglądają się ludziom wyglądającym z okien wagonów i zadrzozszca im i wzdychają.

Przychodzi ze wszystkimi i panna Danuta. Dla niej była ta jedna audycja najważniejsza. „Skrzynka techniczna”, w której jakiś pan odpowiadał na list takiej jak ona panienki, „skracającej do świata w małym prowincjonalnym mieście”. Jak on to powiedział...

...niepokoi nas samymi w sobie, ten sam niepokój mają ludzie wielkie go miasta, co i ludzie, tak jak pani pisze: „gluchej prowincji”. „trzeba, so bie umieć wypelnic życie”. Świat wszedzie jest nas blisko... a potem... że można zająć się czytelnia wieśniów, labura dla świata.

Takie takie Panna Danuta jest i jej rażnie!

Hallo, słuchajcie, mam wam tyle do powiedzenia! Zaraz tu będzie inaczeln Wyobraźcie sobie, że opuszczamy miasteczko, aby wziąć udział w powitaniu bohaterkiego lotnika, który przeleciał Atlantyk! Za chwilę przy będzie na lotnisko... już słuchać war kot maszyny... jeszcze za krótka chwila usłyszycie jak do was przemówi...

Co za owacje! Wszyscy biorą w ten udział, rozgrznaj uczuciem wspólnej łączności patriotyzmu.

Hallo, za chwilę koncert! — tran smisja muzyki tanecznej z kawiarni... Ależ to cudownie. Kujawiaki, bluesy, tanga slov — foxmazury, przy których burmistrz podkreca wasa.

Po chwili transmisja z meczu tenisowego Polska — Włochy.

Wieczorem opera Moniuszki „Hal ka”...

Potem był jeszcze dziennik wieczorny — debaty polityczne, wypadki, nowiny...

Zegnała się wszyscy późno. Razem ze wszystkimi wraca panna Danuta. Dla niej była ta jedna audycja najważniejsza. „Skrzynka techniczna”, w której jakiś pan odpowiadał na list takiej jak ona panienki, „skracającej do świata w małym prowincjonalnym mieście”. Jak on to powiedział...

...niepokoi nas samymi w sobie, ten sam niepokój mają ludzie wielkie go miasta, co i ludzie, tak jak pani pisze: „gluchej prowincji”. „trzeba, so bie umieć wypelnic życie”. Świat wszedzie jest nas blisko... a potem... że można zająć się czytelnia wieśniów, labura dla świata.

Takie takie Panna Danuta jest i jej rażnie!

IKS

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Topiel na prowincji”.

pisze: „Najlepszy, Najzaciejszy Panie Redaktorze, jest Pan jedynym człowiekiem, który może mnie zrozumieć i dać jeśli nie radę, bo w mojem położeniu żadna rada nie pomoże, to jakieś słowa otuchy i uspokojenia. Są ludzie, którzy choć grzeszą, to jednak nie zaznają kary i szczęście umiecha się do nich zewsząd. Lecz ja nie należę do tych ludzi. Moje życie nie szczędzi mi ciężkich ciosów od samego dzieciństwa.

Zawsze cieszyłam się powodzeniem u mężczyzn, ale nikt mnie nie kochał. O tem się przekonałam. To też zdawało mi się, że niebo otwiera się przede mną, gdy wyznał mi miłość ktoś, kogo pokochałam. Nie chciałam wierzyć memu szczęściu. Było to pierwsze wielkie szczęście w mojem bezgranicznie smutnem życiu. Nic więc dziwnego, że mój Dzik był dla mnie świętością, bóstwem, które wielbiłam.

Gdy byliśmy sami, wpadliśmy w ekstazę. Ogrom uczucia i szczęścia był tak wielki, że obejmowałam jego nogi i tak klęcząc płakałam z upojenia. Kochałam go idealnie, zmysły nie brały żadnego udziału w mem uczuciu, lecz byłam tak naiwna, tak nieskończenie czysta, że nie domyślałam się żadnego niebezpieczeństwa. Myślałam, że on tak samo czuje, jak ja.

Lecz on był tylko mężczyzną i pewnego razu nie zapanował nad sobą. Ale właściwie nie takiego nie zaszło, bo odepchnęłam go od siebie gwałtownie. Byłam pewna, że nic mi się nie stało. Od tego czasu unikaliśmy sam na sam i nie mówiliśmy o tem, co zaszło. Po paru miesiącach dopiero Dzik mi wytłumaczył, że jednak właśnie wtedy już utraciłam dziewictwo.

Nie chciałam w to wierzyć, lecz przypominałam sobie pewne objawy i, niestety, uwierzyć musiałam. Zrobiło mi się bardzo smutno i żal. Nawet lzy zakręciły mi się w oczach, lecz to prędko minęło, bo zrodziło się we mnie inne uczucie: dumy, że to on, mój ukochany, wprowadził mnie w to wy, nieznanny świat i że właśnie dzięki niemu już jestem jakąś... inną... Zarazem zaś obudziła się we mnie kobieta, zapagnęłam, uścisków, pieśczoł. Lecz on nie pozwalał na to, mówiąc, że lęka się, iż znów nie zapanuje nad sobą. Był nieugięty i przez dalsze dwa lata naszej znajomości nie było już między nami najmniejszego zbliżenia.

Potem zaczął mnie unikać, wykręcał się i kłamał, od czego serce mi się rwało na strzępy. Tak, jak z początku z trudem wierzyłam w swoje szczęście, tak teraz nie mieściło mi się w głowie, aby mógł ze mną tak postępować. Niby zapewniał, że mnie tylko kocha i chce, abym została w przy słości jego żoną, nie chciał słyszeć o zerwaniu, a jednak dręczył mnie coraz bardziej, mówiąc, że to niemożliwe, abym go kochała, bo mam tylu wielbicieli, jestem taka ładna i t. d. Zerwałam więc ze wszystkimi znajomy mi, przestałam nawet wychodzić z domu, czekając tylko na niego... daremnie.

Na tem się wszystko skończyło. Zabrała mi go inna kobieta. Rozpacz moja nie miała granic. Kilka miesięcy upłynęło mi w łzach i bezsenności. Od samobójstwa powstrzymywała mnie tylko nadzieja, że on może iednak wrócić. Potem wpadłam w taką apatię i obojętność, że zgo

dzilałam się poślubić człowieka, którego nie znosiłam fizycznie i duchowo. Uważałam wszakże za mój obowiązek wyznać mu, że nie jestem już dziewicą i jak to się stało. Gdy się o tem dowiedział, zażądał, abym z nim żyła jeszcze przed ślubem. Lecz ja miałam zawsze wstręt do wszelkiej rozpusty, cóż więc dopiero do pożycia z człowiekiem niekochanym i to jeszcze przed ślubem! Ponieważ nie ustępowałam, znenawidziłam go tak, że zerwałam z nim. Z zemsty oskarżył mnie przed rodzicami. Zrobiła się ogromna awantura. Chciano mnie usunąć z domu. Teraz już pierwsze gromy ucichły, ale co za męka, co za tortury przeżywałam, tego żadne słowo nie wypowie!

Obecnie żyję, jak zakonnica, ale to moim rodzicom także nie wystarczy. Codziennie od rana do wieczora muszę wysłuchiwać kazań i słów potępienia. Niekiedy doprawdy czuję się już zupełnie bezwartościowa. Niema słów, którychym nie słyszała. „Dziewka, ulicznica, lajdaczka” — to już najdelikatniejsze. I to tak przy każdej okazji.

Zupełnie nie wierze, abym jeszcze kiedyś mogła być szczęśliwa, bo jeżeli każdy mnie potępi, nic innego przecież nie pozostanie mi oprócz samobójstwa. Dzik znikł z mego życia zupełnie. Nie widziałam go już od 8 miesięcy. Nie wie gdzie, co ja cierpię przez niego. Została, to i tak człowiek bez serca, więc byłoby mu to obojętne. Wykreśliłam go już zupełnie z mego życia. Jego i nie chcę wogóle. Bo czyż są jeszcze mężczyźni szlachetni (oprócz Pana, Redaktora)?

Nawet jeszcze do Dzika nie mam tyle żalu, ile do tego, że ry zatrzał mi życie w domu. Wierzę, że on jeszcze tego — objawia, da, komu może, że ze mną zerwał, bo się źle prowadzi. Czyż po tem wszystkim nie mam racji, odgradzając się chińskim murem od świata? A ja tak pragnę szczęścia, jak kwiat wody. Wiem, że jest dużo kobiet, które prowadziły się niemoralnie, a jednak są kochane i szczęśliwe. Każde słowo pogardy, które często słyszę o takich kobietach, jak ja, zamienia się w kroplę goryczy, która pali duszę i serce.

Powiedz, Redaktorze, czy słuszna jest kara, którą chyba tylko szatan zesłał na mnie, bo Bóg jest dobry i sprawiedliwy. Jakże zazdroszczę wszystkim niewinnym dziewczętom! One nie wiedzą, co to rozpacz i tragedia. O, gdybym mogła zacząć żyć nanowo, jaka byłabym wtedy szczęśliwa!

Blagam o słowa otuchy, bo chyba położę kres memu niedzemu życiu. Proszę również o wydrukowanie mego listu ku przestrodze zakochanych dziewcząt. Niech pod żadnym pozorem nie ulegają cudzym namowom ani swoim zmysłom!

Spełniając prośbę Pani, drukujemy to ostrzeżenie, zarazem zapewniając, że ponieważ Pani właściwie nic nie zawiniła i nie prawie nie... zdażyła, niesłusznie Pani sama siebie potępia.

A inni? Rodzice nie mają racji, bo powinni byli Pania usławić domiś zawczasu i ostrzec, a nie dreczczyć poniewczasie. Obcy zaś? Kto bez grzechu, niech w Pania ciśnie kamieniem.

Głowa do góry! Bedzie Pani jeszcze szczęśliwa!

LANCZYŃSKA
SÓL KAPIELOWA
AROMATYCZNA
Z ORZEZWIĄJĄCYM ZAPACHEM
KOSODRZEWINY

Skutecznie działa przeciwko:
ARTRETYZMOWI,
REUMATYZMOWI,
ZAPALENIU STAWÓW,
OTYŁOŚCI,
PRZY CHOROBAK KOBIECYCH
ORAZ OGÓLNEM OŚŁABIENIU
NA TLE NERWOWEM.

Żądać we wszystkich aptekach i skl. aptecznych w oryginalnem opakowaniu pudełkowem na jedną kąpiel. CENA ŻŁ. 1.50, za pudełko.

Sprzedz. hurtowe w Tow. Handl. — Przem. „REAL” & A. Warszawa
WIDOK Nr. 24. TEL. 685-30.

Czytańce
„Wesołe wiadomości”
Cena 10 groszy

W SKLEPIE
Właściciel: — Proszę sobie za pamiętać: klienci zawsze mają rację!
Ekspedjent: — Pięknie, ta pani twierdzi, że jesteśmy oszustami.
(Le Rire)

FILOZOFJA
— Bez pieniędzy nie da się nic zrobić!
— Oh, owszem: długo.
(Le Rire)

Gdzie kształcić dzieci gdy szkoły przepelnione?

Dowiadujemy się o wypadku jaki zaszedł w szkole № 8. Pewna kobieta z Grodna zgłosiła się z dzieckiem w celu zapisania go do 2-go oddziału. Jakież było jej zdziwienie, kiedy odpowiedziano jej, że dziecko nie może być przyjęte z powodu braku miejsca. Nie pomogły perswazyje że przecież dziecko ukończyło pierwszy oddział w tej szkole. Babcina chodziła od szkoły do szkoły i ledwie zdołała dziecko ulokować w szkole № 4, gdzie również mimo przepelnienia dziecko przyjęto. Bardzo to pięknie, że nasze szkoły cieszą się tak liczną frekwencją dzieci, w danym jednak wypadku zachodzi pewne ale które wymaga pewnych wyjaśnień.

Otóż kłopotem ta skarży się, że dla jej dziecka nie znalazło się miejsce natomiast po niej przyszła jakaś pani i jej dziecko zostało przyjęte.

Jest to wypadek nadpodziw charakterystyczny, gdyż w takich razach należy stanowczo ułatwiać biedocie kształcenie dzieci, a nie czynić przeszkody

i to jak się okazało całkiem niekonieczne.

Szkola musi być dostępna dla każdego, a szczególnie dla dzieci biednych rodziców. Czyżby takie było przepelnienie, że nie mogło się zmieścić jedno dziecko biednej rodziny? A

jednak inna szkoła również przepelniona przygarbiona chętnie do nauki dziecko, czem właśnie kierowniczką dała dowód należytego zrozumienia obywatelskiego.

Za tą przysługę należy jej się pełne uznanie.

O znaczki dla księgarzy

W bieżącym roku szkolnym wprowadzona została inowacja w sprzedaży książek szkolnych a mianowicie: postanowione zostało aby księgarze nalepiali na każdej nowonabytej książce 10 groszowy znaczek na budowę szkół powszechnych.

Wysokie obywatelskie postanowienie to znalazło przychylnie poparcie wśród księgarzy detalistów którzy chętnie dolepiają te znaczki.

Powstają jednak trudności z nabyciem tych znaczków. Jak nas informują mniejsi i biedniejsi księgarze, nie mogą nabyć tych znaczków, a to dla tego, że Urzędy pocztowe, gdzie znaczki te są do nabycia, sprzedają tylko po 500 znaczków za 50 zł., czego w teraźniejszych trudnych czasach nie mogą uczynić.

Należałoby polecić Urzędowi pocztowemu aby sprzedawały te znaczki w dowolnej ilości, czem umożliwią mniejszym księgarzom ich nabycie. W przeciwnym bowiem razie nie mając znaczków księgarze mimo najlepszej chęci nie mogą przyczynić się do rozbudowy szkół powszechnych.

Skandaliczne wypadki przestępczości wśród dzieci

Demoralizacja wśród młodzieży postępuje u nas tak szybkim krokiem, że nie może jej dorównać żaden „wyscig” nowej mody, nawet w sporcie, najmniej nieraz pożytecznym, a jakże ogromnie absorbującym naszą młodzież. Już nieraz projektodawcy ustaw karnych zastanawiali się głęboko i wyczerpująco nad kwestią przestępczości wśród młodzieży.

Utworzono nawet Sądy dla nieletnich — niestety niewszędzie.

Nie dalej jak w Grodnie mamy 16—18 letnich młokosów karanych niejednokrotnie za kradzieże i to dość nieraz śmiało.

Jeżeli brak dozoru ze strony rodziców, czy wogóle zaniedbane warunki wychowania są tego powodem, to oczywiście lwią część winy spada na rodziców, lecz na to składają się się zazwyczaj różne okoliczności.

Nedza w takich razach zajmuje czołowe miejsce przy dociekaniu przyczyn tego zaszajającego stanu.

Onegdaj władze policyjne w Wilnie zlikwidowały formalną bandę młodocianych złodziei.

Wprost trudno uwierzyć że banda składała się z dzieci od 9—13 lat.

Złodzieje tak byli wprawieni do swego fachu, że śmiało można im nadać tytuł mistrzów, a niewątpliwie najbliższą przyszłość uwieńczy ich tytułem recydywistów.

Przestępczość tych dzieci polegała na systematycznym i dobrze uplanowanym okradaniu wystaw sklepowych, na wzór zuchwałych rabunków wystaw jubilerskich w dużych miastach.

Najsmutniejszym bodaj epi-

zodem w tej sprawie jest okoliczność, że między aresztowanymi było kilku uczniów szkół powszechnych, wreszcie że rodzice niektórych wiedzieli o postępach dzieci i nie tylko nie przeciwdziałali, lecz zachęcali je do kradzieży.

Ten skandaliczny objaw musi odbić się głośnie echem wśród całego społeczeństwa i poruszyć wszystkie sprężyny bezpieczeństwa do walki z anarchią uprawianą przez dzieci.

Wprowadzenie sądów podatkowych

Wysokość wymiarów podatkowych, a następnie orzeczenia komisji odwoławczych niezadowolniały dotychczas 90 proc. płatników, więc zaszła potrzeba zmiany dotychczasowego systemu w tej mierze.

Z drugiej strony władze skarbowe niejednokrotnie spotykały się z wypadkami fałszerstw podatkowych, co w konsekwencji powodowało, że każdego płatnika podejrzewano o ukrywanie rzeczywistych do-

chodów.

Z dniem 1 stycznia rozpocznie swą działalność specjalny sąd, pod nazwą „kolegium karno-odwoławcze”, zadaniem którego będzie rozpatrywanie odwołań (na żądanie płatnika, skierowania sprawy do sądu) oraz wymierzania sankcji płatnikom nieuczciwym. W skład sądu wejdzie sędzia zawodowy urzędnik skarbowy i przedstawiciel płatników.

Zjazd strzelców w Wilnie

Z okazji przypadającej w roku bieżącym rocznicy jubileuszu 25 lecia istnienia Zw. Walki Czynnej i zapoczątkowania ruchu strzeleckiego w dniach 8—10 września odbędzie się w Wilnie zlot strzelecki w którym

weźmie udział 7 tysięcy strzelców. Na zlot przybędą liczne delegacje ze wszystkich dzielnic Polski.

Program uroczystości jest w opracowaniu.

„Wyczerpujące” sprostowanie p. Krajewskiego

Było nie było, ale sprostować warto

We wczorajszym numerze umieściliśmy urzędowe sprostowanie inspektora szkolnego w Grodnie, dotyczące artykułu odnośnie zatrudniania nauczycieli w bieżącym roku szkolnym.

Dziwi nas szczególnie druga część sprostowania, w której p. Krajewski prostuje absolutnie nieporuszoną przez nas kwestję, mianowicie że p. Krajewska zajęła czyjeś miejsce w szkole

powszechnej. Tego byłoby chyba już za wiele. Pisząc poprzedni artykuł mieliśmy na względzie istniejące przepisy, które zabraniają zatrudniać w jednej i tej samej instytucji krewnych, a chyba poza sporem stoi kwestja, że inspektor szkolny jest przełożonym nauczycielstwa w wyznaczonym mu rejonie. Czyli w danym wypadku własnej żony, oczywiście pod względem służbowym.

Kto mianował p. Krajewską na obecne stanowisko nie miało ostatecznie znaczenia, wszak chodziło o sprawę zasadniczą, o zatrudnianie mężatek, których mężowie pobierają uposażenie.

Najpoważniejsze odłamy prasy w całym kraju występują w tej sprawie, a w praktyce nawet niektóre ministerstwa zażądały już redukcję mężatek. Sprawa zatrudniania mężatek absorbuje dziś najszerze rzesze społeczeństwa i komentowana jest jako objaw społecznie szkodliwy.

Prostowanie nieporuszonych kwestyj przypomina żywo owe przysłowiowe nożyce...

Okradli kowala

Pracował kowal w pocie czoła, a zamiast zapłaty jakiś zuchwały złodziej skradł mu marynarkę wartości 15 zł.

Poszkodowanym jest Swiderski Włodzimierz, Rólnocna 21.

Z Grodna poszła bez chustki

Hanuszko Sabina, ze wsi Solna Bala zameldowała o kradzieży chustki na jej szkole, podczas pobytu w Grodnie.

Pojechali wozy bez koni

Ubiegłej nocy w świecie złodziejskim miały popyt wozy. Tej właśnie nocy skradziono wozy na szkodę Nowyły Ignacego, Odelska 5 i Połońskiego Chaima, Białostocka 59.

Takie „toczące” się przedmioty trudno będzie odnaleźć.

Skradli rury

Kubskiemu Michałowi, Horodniczańska 28, skradziono rury ze studni, wartości 50 zł. o kradzież podejrzewa Pawłowski-go Aleksandra i Sawko Franciszka ze wsi Putryszki.

Może zanosi się na meljorację Putryszek?

HALLO! RESTAURACJA „GAZA”

Orzeszkowej 16

Zaprasza do odremontowanego i powiększonego lokalu. Smaczne zdrowe, obfite obiady—śniadania—kolacje—różne zakąski—wódki, likiery—napoje chłodzące. Fachowy kucharz. — W najbliższych dniach orkiestra. Ceny konkurencyjne.

Do Rodziców!

Szkolny Rok Nadszedł

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły, jak: Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem 50%), przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane

po cenach fabrycznych

tylko w Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

przy każdym zakupie dodajemy bezpłatne bogate premje 11

Kradzież garderoby

Cwiertakowi Władysławowi Białostocka 28, skradziono z mieszkania garderobę wartości 50 zł.

Smaczne i zdrowe obiady dla smakoszy

Nie każdy może wie, że od sposobu odżywiania się, zależy zdrowie człowieka. Szczególnie w porze letniej, kiedy produkty pierwszej potrzeby ulegają szybko zepsuciu.

Pełną gwarancję za świeżość produktów tak mięsnych, i jaskich znajdują smakosze, w znanej od wielu lat kuchni domowej przy ul. Witoldowej 22 m. 1.

Zgubiono torebkę skózaną brązową z dokumentami: P. O. W., krzyżem Niepodległości i metryką ślubu, na naz. Walerji Bótko-Dobrowolskiej, łaskawy znalazca proszony o zwrot za wynagrodzeniem do Red. „Ostatnie Wiadomości”.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Helena Allan i D. Gambino

w potężnej epopei ludzkich namiętności p. t.

CYRK WOLFSONA

Nadprogram:

Pełna czaru Liana Hald

w filmie p. t.

Gra o mężczyznę

Dźwiękowiec **Polonia**
Pocztowa 4
Wstęp od 54 gr.
NA EKRANIE:
Na pożegnanie się z latem!!!
TEODOZJA — SEWASTOPOL
Rewolta marynarzy rosyjskich Biała armia w Krymie! Cesarska „Awroza” pod czerwoną flagą! Ucieszka arystokratów przed bolszewikami! W r. gl.: George Banczoff i Miriam Hopkins nad brzegiem Czarnego Morza
NA SCENIE:
Program № 11
Zreszenie Artystów Warszawskich Teatrów Rewjowych
Rewja humoru, pieśni, satyry i tańca w 13 obraz. p. t.
TYLKO DLA DOROSŁYCH
Udział biorą:
Janka Oleniecka,
Iryana Ternerówna
ZOFJA USTARBOWSKA
Bolesław Włnecki
Mlecio Mleczkowski
Ryszard Rostocki.
Zygmunt Tański
Dekoracje Zygmunt Żytko
Wstęp od 54 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikań. 26
D Z I Ś
Wstęp od 54 gr.
Rewelacyjne arcydzieło reż. Charles Brabina p. t.
Cały świat pelen jest zachwytu dla tego fenomen. dzieła
W r. gl. Clalk Gable, Madge Evans, E. Torrence
TOMMY BOY
Tylko raz na wiele, wiele lat powstaje film o tak olbrzymich wartościach
Najpopularniejsi artyści Z.A.S.P. teatrów **Morskie Oko, Banda i Qui Pro Quo**
Nluta Bolska, Stanisława Rybaczewska, W. Zdanowicz, R. Misiewicz, Franciszek Bay oraz Duo Niewęglowskich
w najnowszej przebojowej, pełnej humoru, pieśni, satyry tańca rewji w 12 obrazach p. t.
BABY PRECZ
W programie: humor, pieśń, taniec i satyra. Własne dekoracje i kostjumy.
Uprasza się Sz. Publiczność o task. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
Helena Allan i D. Gambino
w potężnej epopei ludzkich namiętności p. t.
CYRK WOLFSONA
Nadprogram:
Pełna czaru Liana Hald
w filmie p. t.
Gra o mężczyznę

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzan-Śmigłogo Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem dojadom i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobną 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i saty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada

Redaktor: Wydawca: Piotr Reddiko

Drak Olski i Kocho Grodno Rydzan-Śmigłogo 8